

WSZYSTKO MOŻLIWE



— Nie płacz dziecko i powiedz mi, który zabrał ci banany?

BIURO DETEKTYWÓW

Bogaty fabrykant zakochał się w aktorce postanowił pojąć ją za żonę. Dla wszelkiej jednak pewności zwrócił się do biura detektywów, wpłacił zgóry należność i, nie wymieniając własnego nazwiska, zgłosił się po pewnym czasie po odpowiedź.

Biuro działało sprawnie, gdyż fabrykantowi wręczono natychmiast wyniki ankiety. Treść tego dokumentu była następująca: „Stwierdzamy, że panna N. N., z zawodu aktorka, opinią cieszy się nienaganną, gdyż dotychczas przebywała w towarzystwie aktorów. Ale w ostatnich czasach zaczęła się koło niej kręcić jakiś przemysłowiec. Istnieje obawa, że panna N.N. może się wskutek tego wykołować”.

TRUDNE ZADANIE

Atletycznej budowy jegomość wchodzi do biura i zwraca się do małego gońca:

- Jest dyrektor?
- Jest. A kogo mam zameldować?
- Wyzywam się Pieczonka.
- Oj, źle będzie — wzdycha chłopiec — dyrektor kazał zrzucić pana ze schodów.

NAGRODZONA CNOTA

Mazurkiewicz przyrzekł swej żonie, że już więcej nie spóźni się na obiad. Jest właśnie trzecia, Mazurkiewicz kończy pracę w biurze i idzie do domu. Przechodząc obok baru, odwraca głowę i przyśpiesza kroku. Po zrobieniu około stu metrów, przystaje i sam do siebie mówi:

— Doskonale się spisałeś, doskonale. A teraz, w nagrodę za wytrzymałość, zawróć i wstąp na jednego.

TWARDY SEN

Na Marszałkowskiej znaleziono zalanego „w pestkę” obywatela. Policjanci odwożą go do komisarzatu. Gość śpi do ósmej rano, nie daje znaku życia. Dyżurny przodownik zaczyna się niepokoić.

- Pokropcie go zimną wodą — mówi.
- Zabieg nie pomógł. Pijany nie otworzył oczu.
- Potrząsajcie nim, klepcie go po plecach...
- Po chwili policjanci wracają.
- Panie przodowniku, nic nie pomaga.
- Potrząsaliście mocno?
- Tak, z całej siły. A on tylko mruczy i powtarza: „Masz rację aniołku, ale pozwól mi spać”.

DOBRY LUDZIE

Do mieszkania dzwoni żebrak i zwraca się do otwierającej mu damy:

- Co łaska, dla bezrobotnego...
- A czy nigdy nie ofiarowano panu pracy? — informuje się dama.
- Raz tylko, bo pozatem trafiłaś tam na dobrych ludzi.

LISTONOSZ WIEJSKI

— Nasze zajęcie — opowiada listonosz wiejski — jest męczące. Od rana do wieczora biegają ludzie od wsi do wsi, roznoś listy, i ledwo do domu wrócisz, już o świecie musisz się zrywać z łóżka.

- A urlopy miewacie?
- Owszem, miałem w tym roku.
- I jak pan spędził?
- Zwyczajnie. Zastępował mnie kolega z wojska, wesół kompan. Więc mu towarzyszyłem przy roznoszeniu listów.

Genialny wynalazek

Nieraz puszczam wodze marzeń na temat ulepszenia radia. Ach, gdyby się zjawiał jakiś genialny wynalazca, któryby skonstruował radioodbiornik bez jego wad dotychczasowych!

Naprawdę możność dysponowania audycjami. Cóż to za niewygoda, gdy człowiek, mając właśnie ochotę posłuchać jakiejś przyjemnej muzyki, nastawia aparat i słyszy odczyt o leczeniu ślinotoku u młodych królików. Przekręca nerwowo gatkę i szuka innej stacji. Trzask, zgrzyt... jest! Wyłezł ucho: „kilogramoprocent azotu w azotniaku, przyczem różnice są następujące: piętnaście groszy przy loco cif, cztery centy Montreal fob za bushel cif, cip-cip...” Och, tortury!

Albo ma człowiek ochotę na czardasza z „Hrabiny Marii”, a tu grają Beethovena. Człowiek chce potaćzyć polkę-tremblankę, a radio właśnie nadaje chór pielgrzymów z „Trubadura”, czy czegoś tam takiego.

Ach, gdyby tak wynaleźli aparat, któryby po pierwsze: wcale nie nadawał żadnych od czytów, tylko samą muzykę, a powtóre, któryby grał tylko to, co człowiek chce. Chce polkę-mazurkę? Jest polka — mazurka. Chce „Na falach Dunaju”? Są „Fale Dunaju”. Chce wesół monolog? Mam monolog, że boki zrywać.

No i te zgrzyty. Coś okropnego. Że dotychczas nie skonstruowali aparatu, któryby nie wydawał tak okropnych zgrzytów, pisków i wycia. Albo i koszty. Przecież te koszty mogą człowieka zrujnować. Co miesiąc regularnie płacę prąd, ratę radiostacji. Co dwa miesiące najchętniej kupię nową lampę. Co jakiś czas sprządam mechanikę i reperuję radio, bo coś się tam popsulo. Nic, tylko płac, płac i płac.

Czyby nie można wymyślić czegoś takiego, co raz się kupi, zapłaci i potem ma się na zawsze święty spokój? Jakiegoś aparatu, któryby wymagał tylko jednorazowego wydatku?

I któryby nie pożerał tyle prądu? Bo to tak się zdaje, ale przecież i elektryczność do radioodbiornika też kosztuje. Bo już nie mówię o bateriach i akumulatorach, których eksploatacja jest jeszcze droższa. Więc, na miłość boską, czy w tym wieku postępu i rozwoju techniki, nikt się nie zdoła?

na jakiś taki wynalazek, któryby nie pożerał tyle energii? Któryby poprostu można nakręcać, sprężyną, korbą, czy kluczem, bo ja wiem, ale coś w tym rodzaju?

Przychodzę, bywało do domu, o szarej godzinie, siadam na kanapie, spoglądam nienawistnie na świecący w mroku odbiornik i myślę.

— Ach, jakby to było ładnie, żeby teraz mógł zdusić ten przekłety, dudniący głos, który coś gędzi o wrażeńiach z wybieżki do Jugosławii i zamiast paprać się z kontaktami, lampkami i całą tą menażerią, poprostu nakręci sobie pudełko korbą i zagrać „Do wujka starca”.



NIE TRZASKAĆ

Na ławce w parku Łazienkowskim jakiś jegomość smacznie zasnął. O zmroku zbliża się doń dziorca, szarpie go za rękaw i woła:

- Hej, panie, wstawaj pan, bo zamykamy!
- A na to śpioczek.
- Dobrze, dobrze, tylko zamykajcie drzwi, nie trzaskajcie.

WATPLIWOŚCI BRYDZOWE

Młode małżeństwo zasiada do brydża. Rozdano karty, wszystko zapowiada się jaknajlepiej. Raptem mężatka, która jednocześnie jest początkującą brydżystką, odzywa się:

- Pozwólcie, że o coś męża zapytam, bo zapomniałam. Mój kochany, jeżeli będą miała pomoc w bez atutu, to ile razy mam się trącić nogą pod stołem?

SPOSÓB REAGOWANIA

Dawno już zauważono, że kiedy Anglik usłyszy dobry kawał, to śmieje się trzykrotnie: pierwszy raz przez grzeczność, drugi raz też przez grzeczność gdy mu tłumaczka, a trzeci raz, kiedy zrozumie.

Niemiec śmieje się dwa razy: przez grzeczność i kiedy mu tłumaczka, bo nigdy nie rozumie. Francuz śmieje się tylko raz, gdyż rozumie bez tłumaczenia. A Polak nigdy się nie śmieje, gdyż podejrzewa, że to o nim mowa.

W TRAMWAJU

Do tramwaju wsiada młody człowiek, ciągnąc za sobą zwinięty w rurę kawał linoleum. Konduktor poufale:

— Panie literat, zabierz pan ten rękopis na przednią platformę.

Mobilizacja opinii

Styenne i od lat ogólnie stosowane w krajach o wysokiej kulturze szkła nowoczesne „FILTOREX”, jako zbawienie dla oczu, zdobyły sobie również w ciągu trzech lat w Polsce tysiące zwolenników. Uratowały już one setki oczu i dlatego koniecznym jest zmobilizowanie całej opinii społecznej, aby w trosce o najwyższe dobro społeczne człowieka, zdrowe oczy, nie pozwoliła się tumanieć tym, którzy starają się nieraz nieuczciwymi środkami przeciwdziałać błyskawicznemu rozpowszechnianiu się idealnych i nowoczesnych szkielek wprowadzanych w Polsce przez Instytut FILTOREX, Kredytowa 9.

Okulary płaskie muszą zniknąć z powierzchni życia, jako szkodliwe dla wzroku.

Ci, którzy zawdzięczają możliwość pracy i zdrowie szkłom FILTOREX, uważają za swój obowiązek nawoływać od dawna do ich wyłącznie stosowania. Dzisiaj jest czas i miejsce do zrobienia tego w całej polskiej prasie.

Dr. med. Talko: „Szkła FILTOREX są bardzo dobre. Sam noszę je od dawna i przepisuję swym pacjentom”.

Ojciec Marian, Naczelny Redaktor „Młodego Dziennika”: „Noszę szkła Crooksa, nabyłem je cztery lata temu na wystawie w Brukseli. Obecnie zaopatrzylem się w FILTOREX, które są znacznie lepsze przy świetle sztucznym, pozwalają pracować bez zmęczenia. Czuje się w nich dobrze”.

„Osiem lat, a może i dziesięć noszę Panów okulary i gdyby mi ich nie ukradziono, jak, coś cennego, po dziesięć dni bym ich używał, tak mi dobrze chroniły wzrok, a mam już 67 lat. Dziękuję za nowe — widzę jak

ca”. Tej ukochanej melodii nie słyszałem już od tylu, tylu lat... Niebym dał teraz za „Wujka Starca”!

Niestety. Radio dudni wciąż o skłach w Jugosławii...

Gdy opowiadał przyjacielom o moich marzeniach, śmiał się tylko ze mnie.

— Ach, ty prowincjonalisto — mówią — z dębu spadłeś, czy co?

Gdy żądam bliższych wyjaśnień, odpowiadają szyderstwami i odchodzą.

Hurra! Wiwat! Narazie spełniły się moje marzenia! Wczoraj odwiedził mnie jakiś

sympatyczny, młody człowiek z walizką w ręku.

— Styszałem o pańskim kłopotcie. Mam wynalazek, który usunie wszystkie troski.

Ostapiłem. Czyż to możliwe? Cud moich marzeń urzeczywistniony?

Tymczasem młody człowiek otworzył walizkę, wyjął z niej paczkę jakichś krążków, wysunął ze środka trąbę, założył z boku korbę, nakręcił, w trąbkę, proszę sobie wyobrazić, wetknął krótką igłę i spytał:

- Co zagrać?
- Do... do! Wujka Starca...
- Proszę bardzo.

Wyszukał w paczce jeden z krążków, położył na aksamitnym kołku i puścił w ruch. Z ulepszonego radioodbiornika popłynęły tony ukochanego „Wujka Starca”!

Cóż to za fenomenalny wynalazek! Proszę sobie wystawić, że całe dwie godziny młody człowiek grał mi tylko to wszystko, co chciałem! Niektóre nie łodie nawet po kilka razy! Aparat bisuje na żądanie! Czyż to nie cudowna rzecz?

Rzecz oczywista, że niezwłocznie nabyłem cudowny aparat i przy tej okazji spotkała mnie jeszcze jedna niespodzianka: przygotowany byłam na to, iż tak ulepszone radio będzie kosztować przynajmniej ze trzy razy tyle, co mój ostatni aparat. Tymczasem, przeciwnie: ten wspaniały model kosztował zaledwie kilkadziesiąt złotych! Trzy razy mniej, niż moja heterodyna!

Mam go już trzeci miesiąc i coraz więcej się w nim rozszklowam. Żadnych drutów, żadnych lampek, żadnych opłat na rzecz radiostacji. Poprostu paczka krążków, nadających audycje z moich ulubionych melodii, aparat, który daje się zamykać, jak walizka i nawet wozic na wycieczki zamiejskie — poza tym nie więcej.

Grając, nie wydaje żadnych pisków, nie wyje, nie gwizda, nie zgrzyta. Nakręca się korbą. Nie psuje się. Cudo. Poproszę cudo.

Nie wiem tylko, jak się ten model nazywa. Sprzedawca nie chciał mi za nie powiedzieć, mówiąc, że to tajemnica, a przyjaciele postarali się o sobie ze mnie drwią.

Swoją drogą, chciałbym wiedzieć, jak się nazywa ten cudowny wynalazek, tak znakomicie przewyższający wszystkie dotychczasowe systemy radioodbiorników. STOP

DOBRY SŁUCH



— Tss!... Cicho bądź chwilę... Zdaje mi się, że słyszę szmer zbliżających się słoni.

STRASZNE PRZEBUDZENIE

Mazurkiewicz przewraca się na drugi bok, otwiera jedno oko, ziewa, spogląda na zegarek i nagle wyskakuje z łóżka. Następnie biegnie do łazienki, wraca i z przerażeniem stwierdza, że już nie zdąży na ósmą do biura. Jako człowiek rzetelny, telefonuje do szefa:

- Panie dyrektorze, wielka przykrość, zawieruszyłem się wczoraj z kolegami. Czy nie byłby łaskaw zwolnić mnie na dziś?
- Z przyjemnością, niech pan śpi, bo dziś niedziela, tylko jutro proszę się nie spóźniać.

MILE DZIECKO



— Nie, nie, nie pocałuję wujka i nie będę grzeczny. Jestem jeszcze dzieckiem i mogę nie wiedzieć, że jestem spadkobiercą wujka.

ZŁOTA MYŚL

Jeżeli chcesz dowiedzieć się co ziego o kobiecie, pochwal ją przed inną kobietą.

WSKAŹNIK SZYBKOSCI

— Dlaczego nie ma w pańskim samochodzie szybkościomierza?

— Bo i poco? Kiedy jadę z szybkością dwudziestu kilometrów na godzinę, dzwonią szyby. Kiedy robię trzydzieści kilometrów, drżą latarnie. Przy czterdziestu kilometrach wibrują błotniki, a gdy rozwinę szybkość pięćdziesięciu kilometrów, cały samochód drży jak w febrze.

POSEŁ I WYBORCY

Pan poseł, po powrocie z Warszawy do rodzinnego Grajdołka, spotkał się oko w oko z kilkoma wyborcami. Przywitany ozięble, pan poseł dowiadywał się, że wyborcy czują dość urazę.

— O co?

— Pan się jeszcze nas pyta, panie pośle. Przecie przez cały rok ani razu nie zabrał pan głosu.

— Jakto, ani razu — woła oburzony poseł. Sięga do kieszeni, wyciąga gazetę i pokazuje:

— Patrzcie, o tu... „pomruk niezadowolonych w centrum...” Tym posłem, który mruczał, to właśnie ja byłem!

SPIEW PTASZĄT

Siuząca zwraca się do pana domu z prośbą o zwolnienie na wieczór.

— Chciałabym pójść w aleje, posłuchać ptaszków...

— Dobrze, dobrze, tylko niech Marysia nie bierze dla tych ptaszków cygar z mojego biurka, jak poprzednim razem.

SŁUSZNA UWAGA

— Dziwna rzecz — mawiał pewien doświadczony człowiek — nigdy ci nie zabiorą ostatniego papierosa, ale ostatnią złotówkę wezmą bez skrupułów.

SZKOCKA ZABAWA

W Szkocji na letnisku, liczna rodzina zajęła pierwsze piętro drewnianego domu. Od czasu do czasu odbywały się tam tańce.

— Czy to pana nie męczy? — zagadnięto lokatora z parteru.

— O, bynajmniej. Gdy zabardzo hałasują, zamykam radio i jest spokój.

PRÓBA W OPERZE

Reżyser jest zirytowany. Chórzysci lekce sobie ważą zajęcie.

— Panie Frąckiewicz, dlaczego pan wczoraj nie przyszedł na próbę?

— Oddałem buty do podzeleniania.

— A pan, panie Wierciołek?

— Ja mu właśnie te buty zelowale.

WYMÓWKA

Pastor: — Panie Thompson, czemu to pańska żona łaziła z kąt w kąt po kościele podczas mego kazania?

Thompson: — Proszę jej wytłumaczyć, ona jest lunatyk, musiała zasnąć.

PAMIATKA

— Czy ten mecalon, który nosi pani na szyi, zawiera w sobie jakąś pamiatkę?

— Tak. Lok włosów mego męża.

— Czy pani mąż nie żyje?

— Żyje, ale jest łysy.